

Żyliśmy teatrem

11 października 2021 roku zmarł Cezary Niedziółka, wieloletni kierownik literacki i zastępca dyrektora Teatru Wybrzeże w Gdańsku. Współpracę z nim wspomina **Adam Orzechowski**, dyrektor Wybrzeża, w rozmowie z **Łukaszem Rudzińskim**.

ŁUKASZ RUDZIŃSKI Cezary Niedziółka pojawił się w Teatrze Wybrzeże na Pańskie zaproszenie. Do Gdańska przeniósł się po trzydziestu pięciu latach pracy w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

ADAM ORZECHOWSKI To był 2006 rok. Wtedy zaproponowano mi objęcie dyrekcji Teatru Wybrzeże. Gdy sytuacja już się wyklarowała, zacząłem myśleć o kimś, z kim będę mógł tu pracować. Cezarego wcześniej zbyt dobrze nie znałem. Nie byliśmy w dobrych relacjach przyjacielsko-koleżeńskich. Widzieliśmy się po prostu co jakiś czas gdzieś w teatralnej Polsce, a zazwyczaj w Bydgoszczy, gdzie byłem wówczas dyrektorem Teatru Polskiego. Pozналиśmy się lepiej, gdy zaproponowałem mu funkcję jurora ostatniej edycji Festiwalu Prapremier. Cezary został przewodniczącym jury. Wiedziałem, że ma wiedzę i doświadczenie, które predestynują go do stanowiska kierownika literackiego, bo przez dwadzieścia pięć lat pełnił podobne funkcje w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Był człowiekiem silnie wtedy związanym z Warszawą (tam przeniósł się z rodzinnego Sosnowca i ukończył Wiedzę o Teatrze na Akademii Teatralnej). Zgodził się, gdy zaproponowałem mu wspólne prowadzenie Teatru Wybrzeże. Wtedy nie wiedziałem, że jego żona Maria Niedziółka – pracująca w warszawskich teatrach najpierw jako asystentka reżysera, a potem sekretarz literacki, redaktorka w Teatrze Telewizji – pochodzi z Gdańska, a za młodu była nawet gońcem teatralnym za dyrekcji Stanisława Hebanowskiego. Cezary więc jakieś kontakty z Gdańskiem utrzymywał, co na pewno ułatwiło mu podjęcie tej decyzji.

RUDZIŃSKI Ta współpraca przebiegała bezkolizyjnie, czy nie obyło się bez tarć?

ORZECHOWSKI Na początku uzgodniliśmy priorytetowe kwestie, szczególnie zasadę naszej współpracy i komunikacji. Wychodzę z założenia, że z zastępcą dyrektora możemy mieć różne zdanie na określone tematy, ale musimy to wyraźnie artykułować. Cenię dialog i szczerść, bez których współpracy zawodowej sobie nie wyobrażam. I muszę przyznać, że udało nam się współpracować harmonijnie, na ile praca dyrekcji dużego instytucjonalnego teatru na to pozwala, przez cały ten czas.

Jak wiadomo, początkowy etap pracy w Gdańsku nie był dla nas łatwy. Trzeba było przekonać do siebie zespół, który po zawirowaniach związanych z poprzednią dyrekcją i wcześniejszymi decyzjami władz wykazywał się dużą ostrożnością. Weszliśmy w miejsce gorące, pewnie trochę nadmiernie rozpalone. Było też sporo problemów organizacyjnych,

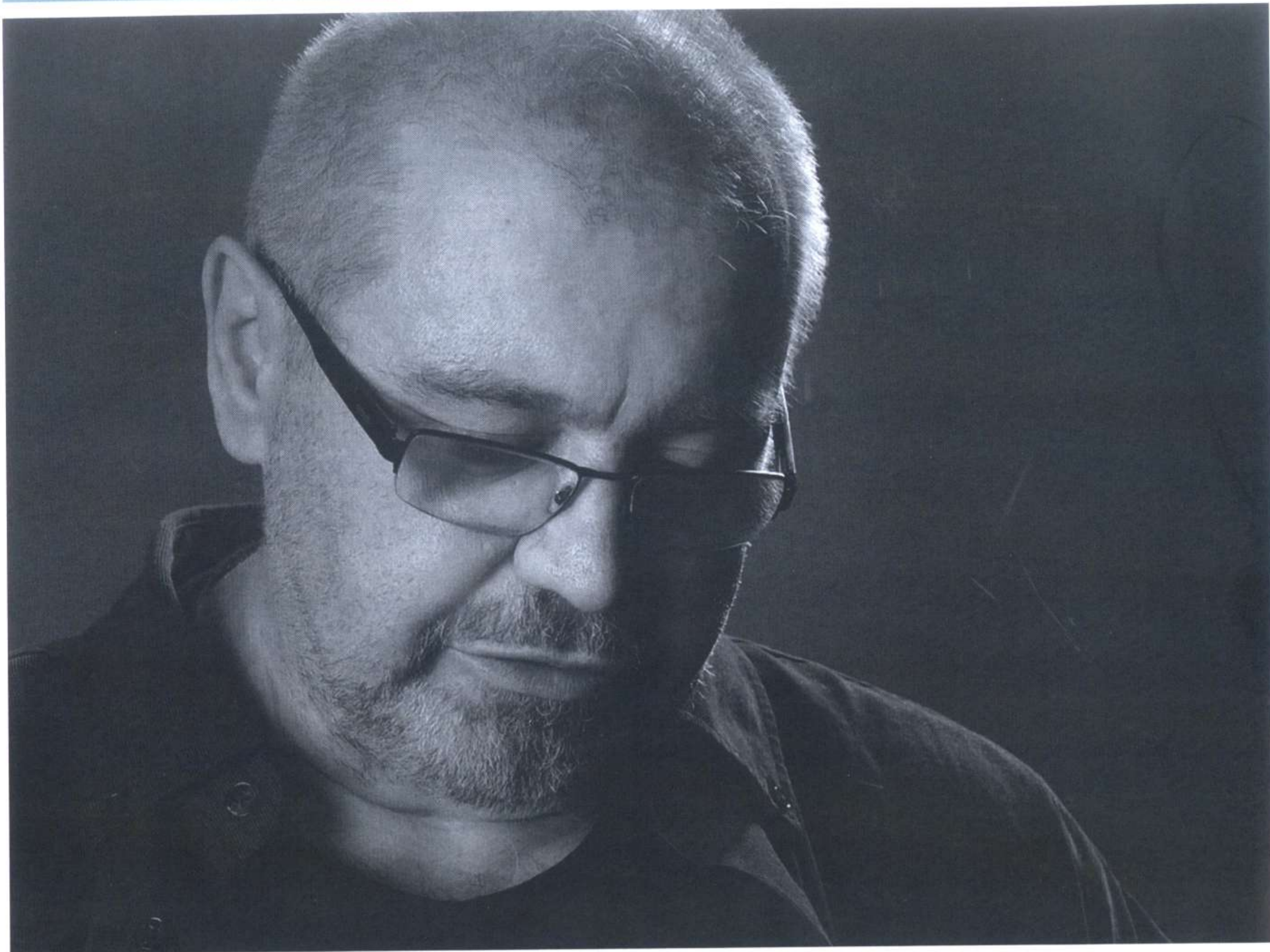
począwszy od konieczności wprowadzenia nowej struktury organizacyjnej, a jak wiadomo tzw. nowe porządki są trudne dla wszystkich. Zawsze w takich instytucjach dzieją się rzeczy, które miewają kluczowe znaczenie dla rozwoju teatru i narzucają kształt pracy całej instytucji na lata. Niezależnie od tego trzeba pracować nad spektaklami.

Rozpoczęliśmy pracę w Gdańsku trzema premierami: *Księżną d'Amalfi* w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego, *Intymnymi łękami* w mojej reżyserii i przedstawieniem *Posprzątane* w reżyserii Giovanni'ego Castellanos. Sprawy techniczne, związane z koniecznością remontu i bałaganem organizacyjnym, przenikały się z kwestiami artystycznymi, więc od razu mieliśmy pełne ręce roboty. Cezaremu w związku z tym, że pełnił funkcję mojego zastępcy, powierzyłem dział literacki i marketingowy. Jedną z kwestii, za które odpowiadał, były plakaty teatralne. Dziś jest to wiedza powszechna, ale wtedy nie wiedziałem, że był kolekcjonerem i znawcą plakatów, ani nie miałem świadomości, jak bardzo jest w tę dziedzinę zaangażowany.

RUDZIŃSKI Miał bodaj największą w Polsce kolekcję plakatów teatralnych, m.in. przedstawicieli polskiej szkoły plakatu, których prace nieraz prezentowano w teatrze.

ORZECHOWSKI To w naturalny sposób przeniosło się na decyzje związane z wyborem plakatów do spektakli. Dzięki znajomościom Cezarego mieliśmy w Teatrze Wybrzeże prace wielu wybitnych plakacistów, na przykład Franciszka Starowieyskiego, który przygotował plakat do *Czarownic z Salem*. Oczywiście na tym tle dochodziło niekiedy między nami do gorących polemik. Dotyczyły różnicy zdań na temat funkcji i roli plakatu, ale znawstwa Cezarego w tej materii nikt oczywiście nie kwestionował. Był w dobrych relacjach z wieloma plakacistami, co przełożyło się na owocną współpracę między nimi a teatrem.

Cezary układał również nasz repertuar z dwumiesięcznym wyprzedzeniem. Uwzględnienie wszystkich zmiennych i przeróżnych zależności jest sporym wyzwaniem. Widzowie przychodząc do teatru, nie zdają sobie sprawy z tego, jak wygląda praca w takim miejscu. Widzą, że ktoś się nauczył tekstu, wykonał jakąś ruchową pantomimę i coś przy tym powiedział. Proces tworzenia spektaklu wymaga konkretnych decyzji. Zaczyna się od wyboru tekstu lub tematu, którym warto się zająć. Tekstów, jak wiadomo, jest całe mnóstwo, wybór odpowiedniego jest więc trudny i czasochłonny. Czasami czytamy dziesiątki dramatów, które okazują



fot. materiały prasowe Teatru Wybrzeże

Cezary Niedziółka (1958–2021)

absolwent Wiedzy o Teatrze warszawskiej Akademii Teatralnej, reżyser, teatrolog, kurator wystaw plakatów. Laureat wielu nagród w dziedzinie kultury. Od 2006 roku pełnił funkcję kierownika literackiego i zastępcy dyrektora Teatru Wybrzeże, wcześniej był związany z warszawskim Teatrem Powszechnym.

się dla nas mało warte. Tak się złożyło, że z Cezarym mieliśmy podobny gust. Nie we wszystkim się zgadzaliśmy, co uważałem za dodatkową wartość tej współpracy. Cezary był bardziej zachowawczy i konserwatywny, a ja w naszym duecie byłem bardziej progresywny, ale udawało nam się znajdować płaszczyznę porozumienia.

Cezary jako kierownik literacki czytał tych tekstów bardzo dużo. Do mnie trafiały już tylko te wyselekcjonowane przez niego. To jemu zawdzięczamy m.in. *Zaczarowaną królową* Oppmana czy *Tresowane dusze* Zapolskiej. Wyszukiwał przeważnie teksty zapomniane, które w obecnym kontekście społeczno-politycznym nabierały aktualności. Zresztą, on nie tylko czytał dziesiątki tekstów, ale też oglądał dziesiątki spektakli. Z zewnątrz wydaje się to przyjemną formą spędzania czasu, ale jest tak tylko wtedy, gdy robi się to raz na jakiś czas. Kiedy teatralne podróże po kraju stają się obowiązkiem zawodowym, po jakimś czasie zaczyna to być uciążliwe. Cezary jako mój zastępca musiał być wciąż

na bieżąco. Bywało, że mieliśmy wspólne objazdy teatralne, które nam organizował, wyznaczając trasę po innych ośrodkach. Zdarzało mu się zanurzać też w odleglejsze rejony mapy teatralnej, doświadczając przeróżnych, często ambiwalentnych emocji.

RUDZIŃSKI Jak wyglądał Wasz dzień pracy?

ORZECZOWSKI Nasza współpraca przebiegała na różnych poziomach. Gdy się spotykaliśmy, to przeważnie rozmawialiśmy przez wiele godzin w moim gabinecie. Gdy Cezarego w Trójmieście nie było, to godzinami rozmawialiśmy przez telefon. Muszę podkreślić, że to nie było składanie raportów, tylko przyjacielskie rozmowy o teatrze, wynikające z przepływu informacji między nami, z których w pewnym momencie wyłaniał się kształt naszych poszukiwań. Sądzę, że to nie zdarza się zbyt często. Bywa, że praca sprowadza się do czynników ekonomicznych: opłaca się lub nie opłaca, będzie lub nie będzie. Obaj mieliśmy świadomość, że ostateczne decyzje należą do mnie, ale wiedziałem, że mam w Cezarym duże wsparcie. Dzięki niemu łatwiej było nam zorganizować Wybrzeże Sztuki, bo Cezary wiedział, co się dzieje w teatralnej Polsce i co warto pokazać w Trójmieście. Przez kilka lat mieliśmy przegląd z gorącymi, aktualnymi spektaklami i największymi twórcami polskiego teatru, jednak rozbudowa teatru oraz pandemia zawiesiły nam tę działalność. Zamierzamy do Wybrzeża Sztuki wrócić, gdy będzie gotowa przebudowywana obecnie Duża Scena naszego teatru. Nasz dzień powszedni polegał więc na stałej wymianie informacji, co kto przeczytał, widział i co zobaczył. To zajmowało nam bardzo dużo czasu. Żyliśmy teatrem i żyliśmy w teatrze. To oznaczało też wielogodzinne rozmowy

Cezary wyszukiwał przeważnie teksty zapomniane, które w obecnym kontekście społeczno-politycznym nabierały aktualności. Zresztą, on nie tylko czytał dziesiątki tekstów, ale też oglądał dziesiątki spektakli.

Adam Orzechowski

o tym, z kim warto podjąć współpracę i kogo w czym obsadzić, bo przecież rynek reżyserski i aktorski również musimy mieć bardzo dobrze rozpoznany. Czasem reżyser przychodzi i zapowiada, że daną rolę zagra u niego ten lub inny aktor. Staram się w miarę możliwości spełniać te oczekiwania, chyba że jest to irracjonalne i trzeba zrewidować te poglądy. Ja przecież znam mój zespół lepiej od kogoś, kto pracuje z nim od czasu do czasu. Staram się też, żeby nasz dość liczny, około czterdziestoosobowy zespół był stale angażowany w nowe projekty, a to nie zawsze jest proste.

RUDZIŃSKI Współpraca z Cezarym Niedziółką przeszła próbę czasu.

ORZECOWSKI Co ciekawe, ta relacja funkcjonowała w teatrze i w związku z teatrem. Nie odwiedzaliśmy się w swoich domach. Prawdę mówiąc, przez te wszystkie lata byłem w jego gdańskim mieszkaniu może raz, jak tylko się tam wprowadził. On u mnie również pojawił się przez te piętnaście lat kilkakrotnie i też tylko przy okazji. Nasza relacja była więc zawodowa. Nie wyobrażam sobie funkcjonowania w takim układzie, gdyby współpraca nie przebiegała harmonijnie. Oczywiście niejednym razem prowadziliśmy spory, które nie wszyscy w teatrze rozumieli. Przy zdaniach odrębnych do mnie należało ostatnie słowo i Cezary też potrafił to uszanować.

RUDZIŃSKI Pana zastępca działał też na niwie dokumentalnej. Tomy *Teatr Wybrzeże 1946–2017. Kronika* i *Teatr Wybrzeże 1946–2017. Premiery* to przecież imponujące monumentalne dzieła, które w dużej mierze mu zawdzięczamy.

ORZECOWSKI Cezary faktycznie miał zacięcie prawdziwego archiwisty i był bardzo skrupulatny. Wyszukiwał błędy i dokonywał licznych korekt w tekstach. Był wyculony na niechlujność edytorską oraz niesforność archiwizacyjną. Trzy książki wydane przez Teatr Wybrzeże z okazji siedemdziesięciolecia teatru są niezwykle drobiazgowym zbiorem wiedzy o naszym teatrze. My jako teatr żyliśmy tą książką.

RUDZIŃSKI Cezary Niedziółka postrzegany był jako człowiek drugiego planu i w Teatrze Wybrzeże nie pchał się na afisze, chociaż wcześniej w Teatrze Powszechnym jego nazwisko pojawiała się wśród realizatorów przedstawień. W Gdańsku nie miał potrzeby zaistnienia jako twórca?

ORZECOWSKI Cezary dokonał wyboru tekstów piosenek do *(g)Dzie-ci faceci*, zrealizował również bajki Aleksandra Fredry dla dzieci w ramach „Lekcji niegrzeczności”. Wiem, że Cezary próbował zdawać na reżyserię, ale z tego zrezygnował. Parokrotnie funkcjonował tutaj jako dramaturg. Jednak w roli reżysera czy asystenta nie występował.

W naszym tandemie miał inne obowiązki. Nie rywalizowaliśmy, nie zastanawialiśmy się, kto jest pierwszy, a kto drugi. Identyfikowaliśmy się z tym miejscem w pełni – obaj żyliśmy tym, co się dzieje w Teatrze Wybrzeże. Spełnialiśmy się tu i realizowaliśmy. Byliśmy prawie w tym samym wieku, więc nasze lektury były zbliżone, widzieliśmy podobne filmy. Mieliśmy zbliżone punkty odniesień. Krótko mówiąc, dobrze się uzupełnialiśmy. Staraliśmy się być przy tym w miarę oryginalni. Jeśli sztuka była grana w pięciu różnych teatrach, to raczej szukaliśmy innego tekstu. Zależało nam na wystawieniach polskich sztuk współczesnych i ożywianiu klasyki. Jeździliśmy, chodziliśmy i intensywnie szukaliśmy nowych inspiracji.

RUDZIŃSKI Na nowego zastępcę i kierownika literackiego wybrał Pan dotychczasowego dramaturga Teatru Wybrzeże Radosława Paczochę. Dlaczego Pana wybór padł właśnie na niego?

ORZECOWSKI Radosław Paczocha jest dramaturgiem i dramaturgiem. Przez kilka lat łączył te funkcje w naszym teatrze. Pracowałem z Radkiem także w innych miejscach teatralnych. Nasza współpraca z czasem stała się naprawdę intensywna. Praca twórcza nigdy nie jest łatwa, a ja podobno nie jestem najłatwiejszym partnerem do pracy nad spektaklem, jednak bardzo dobrze mi się z nim współpracuje. Nawet zastawialiśmy się, czy to zaczęło się od *Broniewskiego*, kiedy nie uczestniczył w toku prób, czy już później. W każdym razie nasza współpraca od dawna układa się bardzo dobrze. Uznałem, że to odpowiednia osoba na to stanowisko. Zależy mi jednak na tym, by nie powielać pewnych schematów pracy z Cezarym. Jestem dyrektorem Teatru Wybrzeże już szesnasty sezon. Czułem, że nowe otwarcie po takim czasie jest konieczne. Myślę, że osoba Radka i jego doświadczenie teatralne może to zapewnić. Nie jest to szokująca zmiana, bo przecież przez ostatnie lata regularnie współpracowaliśmy. Radek jest otwarty literacko, a jako dramaturg i dramaturg teatralnie dojrzewa. Jest młodszy. Liczę na to, że spojrzenie w pewnym sensie pokoleniowo inne będzie dla teatru wartością dodaną. Mam nadzieję, że przejdziemy *legato* między pracą jednego i drugiego. A sam Radek znajdzie w naszym teatrze miejsce, w którym jego ambicje artystyczne i zawodowe będą mogły się realizować. Sam czuję się młodo, ale metryki się nie oszuka. Jak przychodzą do mnie młodzi reżyserzy ze swoimi odkryciami, które poczyniłem dwadzieścia lat temu, to zdaję sobie sprawę z upływu czasu. Dla dobra teatru na pewno warto mieć obok osobę, która na te kwestie spojrzy świeższym okiem. Cezary Niedziółka wykonał ogromną pracę na rzecz Teatru Wybrzeże i chwala mu za to. Teraz przyszedł czas Radosława Paczochy i z nim rozpoczynamy nową podróż... jak zwykle w nieznanie. ■

Nie rywalizowaliśmy, nie zastanawialiśmy się, kto jest pierwszy, a kto drugi. Identyfikowaliśmy się z tym miejscem w pełni – obaj żyliśmy tym, co się dzieje w Teatrze Wybrzeże. Spełnialiśmy się tu i realizowaliśmy.

Adam Orzechowski